Nr 35. Kraków, 2 Września 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

☞ Redakcya *Krakusa* od 1-go września b. r. przy **ulicy Straszewskiego l. 22.** Pod tym adresem prosimy odtąd przesyłać wszelkie listy i pisma do Redakcyi.

Niektóre uchwały wiecu katolickiego w Krakowie.

(Dokończenie).

X. *Badeni* T. J. referował „w sprawie święcenia niedziel“ i wniósł następujące rezolucye:

1. Wiec katolicki w Krakowie wypowiada przekonanie, że obowiązująca obecnie ustawa o spoczynku niedzielnym nie odpowiada wymaganiom religijnym i potrzebom społecznym naszego kraju i że należy dążyć do jej zmienienia, a ewentualnie uzyskania osobnej ustawy dla naszego kraju.

2. Wiec katolicki w Krakowie wzywa wszystkich obywateli, którym stan religijny i społeczny naszego kraju leży na sercu, aby przykładem i wpływem wszelkiego rodzaju przeprowadzali chrześcijańskie święcenie niedzieli i nawołuje do bezzwłocznego zawiązania w tym celu odpowiedniego stowarzyszenia.

Rezolucye w sprawie uregulowania zbytu wyrobów przemysłowych i rękodzielniczych. (Referent poseł Dr Władysław Kraiński).

Wiec katolicki uznaje przedewszystkiem obowiązek całego społeczeństwa i każdej jednostki, aby pomnąc na hasło: Krajowy targ dla krajowego towaru i krajowej pracy, przez zbiorowe usiłowania i przez indywidualne zakupy, zastąpiły brak rodzimego kupiectwa, które w innych krajach zapewnia stałe i korzystne zajęcie przemysłowi przez ciągłość zamówień.

A zatem uznaje za pożądane, aby:

1) Kraj, trwając na skutecznie podjętej drodze wytworzenia za pomocą szkół zawodowych ludzi technicznie uzdolnionych, działanie to utrzymał i w miarę możności rozszerzał, kładąc przytem nacisk na rozbudzenie zdolności kupieckiej w uczniach, i obeznanie ich z warunkami zbytu;

2) miasta nasze, idąc za drogą wskazaną w inicyatywie ś. p. marszałka Zyblikiewicza, starały się o tworzenie i popieranie w swym obrębie podobnych zakładów;

3) społeczeństwo nasze popierało te usiłowania, dając pierwszeństwo wyrobom własnym przy zaspokajaniu potrzeb, i nie zalegało z opłatą za pobrany towar;

4) rękodzielnicy i przemysłowcy przejęli się głębokiem przekonaniem, że do poparcia tych usiłowań niezbędną jest rzeczą współdziałanie ich samych przez rzetelność co do wyrobu, terminu i ceny.

Sekcya szkolna. Rezolucye w sprawie katolickiej szkoły. (Referent X. prof. Dr Mr. Morawski T. J.)

Wiec katolików polskich łącznie z całym katolickim światem oświadcza się za radą: że szkoła w ogóle a przedewszystkiem ludowa powinna być dla dzieci katolickich, aby była katolicką:

1) że dzieci katolickie powinny mieć szkoły oddzielne od dzieci innych wyznań;

2) że nauczycieli powinny mieć wyłącznie katolików;

3) że wszystkie przedmioty w tych szkołach powinny się wykładać z uwzględnieniem katolickich przekonań i uczuć;

4) że wszystkie środki, jakiemi się wpływa na ich serce i kształci je moralnie, powinny być na katolickiej oparte etyce.

Konsekwentnie przeto wiec katolików w Krakowie wypowiada przekonanie, że państwowa ustawa szkolna z roku 1868 wymaga zmiany.

Sekcya życia katolickiego. Na wniosek X. Dra Gorazdowskiego uchwalono następujące rezolucye w sprawie towarzystw i instytucyj dobroczynnych: 1) Wiec katolicki uznaje wielką pożyteczność Towarzystwa św. Wincentego à Paulo tak męskiego jak damskiego i zaleca wszystkim katolikom, aby się starali po miastach, miasteczkach i wsiach naszego kraju zakładać konferencye tegoż Towarzystwa i w tym celu odnosili się

do Rady Wyższej krajowej w Krakowie. 2) Wiec katolicki uznaje jako rzecz bardzo pożyteczną dla kraju, aby w kilku miejscowościach były założone zakłady przymusowej pracy dla włóczęgów i żebraków, a kolonie rolnicze dla nieletnich przestępców. 3) Wiec katolicki uznaje potrzebę, ażeby Zgromadzeniom Zakonnym, zajmującym się pielęgnowaniem chorych i wychowaniem dzieci, oddane zostały zakłady publiczne w kraju. 4) Wiec katolicki uznaje potrzebę zakładania ochronek pod opieką Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, oraz instytucyj służebniczek tak obrządku łacińskiego jak i ruskiego i uchwala petycyę do Sejmu o subwencyę dla tych ostatnich.

W sprawie bractw kościelnych i środków ich rozwoju (ref. Dr Wł. Markiewicz) uchwalono: 1. Wiec katolicki w Krakowie uznaje wielką pożyteczność bractw kościelnych, uważa jednak za pożądane aby: a) statuta tych bractw, przy zastosowaniu się do przepisów kościelnych odpowiednio do postępu i potrzeb czasu, uzupełniano przez dokładne opisanie celu, środków zarządu i sposobu wykonywania nadzoru; b) aby bractwa kościelne, które oprócz pobożnych miały także dobroczynne cele, lecz z biegiem czasu je utraciły, obrały sobie podobny cel dobroczynny, miejscowym potrzebom i obecnym stosunkom najwięcej odpowiadający.

2. Wiec katolicki zachęca wiernych bez różnicy stanu, aby w miejscu zamieszkania wstępowali do bractw kościelnych i starali się ożywić w nich ducha szczerej pobożności i prawdziwej miłości bliźniego.

Sekcya dziennikarstwa i piśmiennictwa ludowego.

Rezolucye w sprawie piśmiennictwa ludowego. (Referent prof. Szymon Matusiak.)

Pierwszy wiec katolicki w Krakowie, mając na oku ważność piśmiennictwa ludowego, wyraża przekonanie, że piśmiennictwo to spełni swoje zadanie jedynie pod następującemi warunkami:

1. Jeżeli Wiarę św. katolicką będzie w ludzie utwierdzało, przed zgubnemi wpływami jej broniło, i na tej podstawie świadomość narodową w nim rozwijało.

2. Jeżeli, działając w duchu Wiary św. katolickiej, będzie propagowało i utwierdzało zgodę, miłość i współdziałanie wszystkich stanów i warstw naszego społeczeństwa.

3. Jeżeli, uwzględniając ubóstwo naszego kraju, będzie miało na oku nietylko moralne, ale i ekonomiczne podniesienie ludu, a w tym ostatnim celu zwracało go przedewszystkiem do zajęć praktycznych.

Oto ważniejsze uchwały wiecu. Są one życzeniem katolików naszego kraju i muszą z czasem stać się rzeczywistością.

Szkółka wiejska.

Jest ci w naszej wiosce
Stareńki kościółek,
Jest i domek biały,
Niby ul dla pszczółek.

Jakże im to pięknie,
Że tak stoją społem,

NIEBEZPIECZEŃSTWA
grożące Kościołowi w naszym kraju.

Mowa wypowiedziana na wiecu
przez **hr. Stanisława Tarnowskiego.**

(Dokończenie).

Czy sobie jasno nie zdajemy sprawy z naszych pojęć, czy ich do jedności i zgody doprowadzić nie umiemy, dość, że nieraz godzimy w naszych umysłach i sercach uczucia i przekonania, które zgodzić się nie mogą, owszem logicznie wyłączać się muszą. Jest zbyt często, niestety (i to nie u świeckich tylko, ale i u duchownych czasem) jakiś katolicyzm na dwóch stołkach, który Pana Boga chwali, ale i djablu świeczkę świeci.

„Z Matką Boską i Polski zbawienia nadzieją.
„Gotowiśmy pozwolić, by zamiast Papieża.
„Garibaldi był głową Nowego Przymierza*).

*) Garibaldi sławny Włoch, rewolucyonista i przeciwnik Kościoła.

Oprócz tej niejasności i chwiejności pojęć, mamy w uczuciu miękkość, która za wiele pobłaża i przebacza, która na złe zamyka oczy i rękę mu podaje, z dobroci serca, jak mniema, z miłości bliźniego i dla miłej zgody, z gnuśności na prawdę, z obawy trudu i walki, którą szczerość i śmiałość nieraz sprowadza, ale bez której zwycięztwa i prawdy nie ma nigdy, tylko udany spokój, udana zgoda, udana siła i życie. W charakterze zaś mamy brak odwagi; nie śmiemy się oprzeć, nie śmiemy powiedzieć: nie; nie śmiemy człowieka, który szkodzi, nazwać szkodliwym, dążności i nauki złej jawnie, głośno potępić. Jakie nam ten brak odwagi sprowadził szkody w życiu politycznem, to wiemy: w religijnem i kościelnem strzeżmy, by nie sprowadził podobnych.

Jakąś wrodzoną podejrzliwość względem władzy mamy w rzeczach duchownych także. Jeśli się zdarzy, dajmy na to, że biskup skarci kapłana, nasza opinia stanie instynktowo po stronie skarconego. On musiał mieć słuszność, bo biskup jest jego zwierzchnikiem, a zwierzchnik każdy niepewny i podejrzany. Smutne dziedzictwo po tych przodkach, co tak się bali królewskie-

Boć to szkoła, bracia,
Krewna jest z kościołem.

Na kościółku dzwonek
Odzywa się z wieży,
A na szkółce drugi
Szle głos do młodzieży:

Chodźcie do kościoła
Na modły, wieśniacy,
Chodź do szkółki, dziatwo,
Kształć się w wiedzy, pracy!

I nasz domek biały
Nie jest ci pasieką,
Lecz z niego, jak z ula,
Słodkie miody cieką.

Dziatwa w Bogu wzrasta,
Wzbogaca się w cnoty,
Nabywa do nauk,
Do pracy ochoty.

I poznaje życie,
Świat także poznaje,
Cześć swoim rodzicom
I starszym oddaje.

Rozumu nabiera,
Wie, jak u nas było,
A posłuchać o tem —
Jakże sercu miło!

Dziatwa statecznieje,
Nie wyrządza psoty;
Ma dobre postępki,
Szlachetne przymioty.

I zwierząt nie dręczy,
Nie połamie drzewka,
A wesoła zawsze
Z ust jej płynie śpiewka.

Przestrzega porządku,
Dba o czystość wszędzie;
Aż się serce cieszy,
Że z niej chluba będzie.

Wie, co zdrowiu szkodzi,
A co mu pomoże,
Toć to korzyść wielka —
Mój Boże, mój Boże!

Nie zna zabobonów
I w gusła nie wierzy;
Nie tknie cudzej rzeczy,
Jak czynić należy.

Rośnie z chwałą Boga,
Z nikim się nie kłóci,
Bo skromna i zgodna,
Nikogo nie smuci.

Taka dziatwa miła,
Co się teraz trudzi,
Wzrośnie kiedyś przecie
Na poczciwych ludzi.

Strzeż nas, Matko święta,
Nasz kościele stary.

---

go *absolutum dominium* (nieograniczona władza), że aż przez *Liberum veto* (nie pozwalam) z królem i królestwo stracili.

A wreszcie bezczynność, pochopność i skorość do postanowienia, a wykonania brak. Wykonanie gorliwe w pierwszej chwili, jak dziewczyna z *Dziadów*)* zrazu wspomina swój zamiar co chwila, co godzina, a potem wspomina go co miesiąca, „a potem raz do roku około Wielkiej Nocy“. Natura to ludzka, zapewne, ale bardzo też i nasza. Wiele to myśli i postanowień dobrych, w naszem religijnem życiu także, powziętych, poczętych, a im dalej, tem bardziej opuszczonych, zaniedbanych, aż w końcu poszły w zapomnienie. Ta bierność, ta opieszałość, te grzechy opuszczenia, one w naszem dawnem życiu politycznem zrobiły nam nie mniej, może więcej złego, niż uczynkowe, a w religijnem (które się na narodowem odbiło i odbija) bodaj czy nie tak samo. Słusznie podobno pyta X. Kalinka, czy każdy kościół, każda parafia w krajach zabranych nie byłaby dziś fortecą nie wiary tylko, ale i polskości, gdybyśmy jej nie byli zaniechali. A gdyby tych parafij było wiele, gdyby były gęstę, czy te kraje dziś nie wyglądałyby inaczej, jak wyglądają... W bliższych nam czasach były takie myśli katolickie i doskonałe, żeby tylko Helcla „Warownię krzyża“ wymienić, które poszły w niepamięć. Oby to zebranie w skutkach swoich okazało się płodniejszem, abyśmy nie zaniedbali wykonać, co postanowimy.

Toby były niektóre skłonności czy zwyczaje złe katolików dobrych. Przełamywać i zwyciężać je trzeba, bo one są bezwiednym, często dobrodusznym, ale przecież rzeczywistym pomocnikiem nieprzyjaciela, a nieprzyjaciel i przebiegły i silny, umie je zręcznie podchodzić i używać ich do swoich celów. A coraz on mocniejszy i groźniejszy. My po jednej stronie lepiej się czujemy i jednoczymy w katolickiej świadomości i czynności, to prawda: ale i on nie zasypia swojej sprawy, tylko następuje na nas coraz z większą mocą. Nie wtedy zaś najniebezpieczniejszy, kiedy idzie z podniesioną przyłbicą i otwarcie przeciwko Bogu i wierze

*) Dzieło poety A. Mickiewicza.

A ty szkoło, córko,
Dochowuj jej wiary!

Gdzie matka i córka
Strzegą drobnych dzieci,
Tam prąd złego do nich
Łatwo nie doleci...

Święta Matko z córką
Bądźcie nam podporą,
A szatani żniwa
Pewnie tu nie zbiorą!

Józef z Bochni.

Ze wsi Kamionny.

(Powiat Bocheński.)

Bieda u nas taka jest, jak była, ale tego roku może być jeszcze większa, bo żyta nam na wiosnę z kretesem przepadły, dużo musieliśmy pozaorywać i czem innem pozasiewać. Ludzi też ciągle we wsi przybywa, gęb jest coraz więcej do żywienia, a ziemi tyle co i dawniej. Zarobków żadnych nigdzie tu nie ma; wprawdzie słyszymy i czytamy po gazetach, że gdzieindziej poprzyjeżdżali przysłani przez Wydział krajowy nauczyciele i nauczycielki, aby ludzi wiejskich ponauczać jakichś robót, by próżno po chałupach przez zimę nie siedzieli, ale do nas nikt jeszcze nie przyjechał, choć jesteśmy jedną z największych gmin w powiecie, bo liczymy 150 numerów, a w każdym domu prawie po 10 ludzi. Latem, to każdy coś ma jeszcze robić, ale gdy przyjdzie zima i te parę snopków omłóci, to wszyscy muszą bezczynnie leżeć na przypiecku, bo nie ma co robić. Gdyby się w naszej gminie nauczyli koszykarstwa, hafciarstwa, lub koronkarstwa, a każdy człowiek zimowym dniem, choćby zarobił parę centów, to i tak sporo pieniędzy zostałoby w gminie. Nasi zaś pasterze, którzy przez całe lato muszą paść bydło, gdyby umieli co kozikami wystrugiwać, teżby sobie mogli zarobić choć po dwa centy dziennie, zamiast po próżnicy wykrzykiwać i wyśpiewywać całemi dniami. Dobrzeby było dla ojca, żeby jego chłopak choć na buty sobie zarobił przez lato. Coraz większe podatki i wymagania, a zarobków nie ma żadnych. W naszej gminie od trzydziestu lat przybyło drugie tyle ludności, jak tak dalej pójdzie, to nie wiem, co z tego będzie. Grunta są poszarpane na drobne kawałki, dwie tylko kmieciówki u nas pozostały. Krów i bydła roboczego coraz mniej w gminie, bo są tacy, co mają po mordze lub po pół morgi i ci nie mogą utrzymać, ani krowy, ani nawet kozy; nie w jednej chałupie, choć są dzieciska, to mleka nigdy nie widzą, muszą żyć jałowemi ziemniakami często bez soli; ma być potem z tego mocny człowiek i dobry rekrut, który od małości jest tak chowany, robią się tylko z takiej biedy sietniaki i cherlaki aż mnie wstyd nieraz, gdy z takimi rekrutami jadę do Bochni, co to w dwudziestu latach ledwo odrośli od ziemi.

Jest to wielkie nieszczęście, że pozwolono poszarpać grunta na tak małe kawałki, bo czemże jest taki mały zagrodnik!? ni porządnym gospodarzem, ni porządnym wyrobnikiem, za mało ma, aby mógł wyżyć

---

bluźni. Słuchają go wprawdzie niektórzy i wtedy, słuchają liczniej i śmielej niż dawniej: ale dużo takich przecie nie ma, a poznać i osądzić go wtedy łatwiej. Gorzej jest, kiedy się zaczaja i nieznacznie skrada, bo wtedy może oszukać, a sposoby po temu ma różne. Jednym mówi, że on Pana Boga i wiary nie tyka — tylko złych katolików, złych księży wykrywa i wytyka i ludzi od nich broni. Ale to stara i znana sztuka. Zaczyna się od nagany — czasem i słusznej — księdza, a nieznacznie przechodzi się do tego, co ksiądz naucza, i podkopuje się wiarę. Tak zaczynał i tak działał wielki burzyciel Kościoła Luter. Innych znowu, już mądrych, łapie się na słowo p o s t ę p, doprowadza się ich do mniemania, że wiara jest tylko głupich ludzi znamieniem, a oni głupimi wydawać się nie chcą, i przez dopiero prawdziwie głupi, fałszywy wstyd duszą w sobie wiarę prawie gwałtem, a od Kościoła odstają. Do innych znowu przemawia się pięknym językiem miłości ojczyzny, i za dobre uczucie schwyciwszy doprowadza się ich do zdań i czynów błędnych. Niedowiarstwo, nienawiść Kościoła, lubi czasem przybierać pozór szlachetnej a nawet pobożnej miłości ojczyzny: nie modli się, ale drugich nawet do modlitwy zachęca, ale tej modlitwy używa za środek do świeckich, do politycznych celów. A tymczasem w przykazaniach stoi jasno, jak słońce, zaraz na drugiem miejscu: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno“. Bierze je nadaremno, przestępuje to przykazanie, kto się modli nie na to tylko, żeby Boga chwalił lub prosił, ale na to, żeby ludziom coś pokazać, żeby, jak się mówiło przed laty trzydziestu, d e m o n s t r o w a ć. Kto wie, czy dzisiejsze prześladowanie i niebezpieczeństwo Kościoła nie jest dla nas karą, żeśmy modlitwy nadużywali i brali Imię Pańskie nadaremno.

Dziś i socyalizm daje sobie czasem obłudnie pobożne i katolickie pozory, z nadzieją, że nas niemi złudzi. On pobożny: on chce tylko rzetelnego, ścisłego wykonania praw Bożych, on się Ewangelii wiernie trzyma, i niby w imię miłości bliźniego działa. Ale odpowiedzieć mu łatwo, że miłość ani Ewangelia nie działa nienawiścią, ani jej nie szerzy: a kto to robi, tego i miłość jest nieprawdą i wiara udaniem.

ze swego gruntu, a na zarobek zaś nigdzie iść i nie może nie chcąc opuszczać swego pola i zagrody — biedę cierpi i jest często ciężarem w gminie, bo go trzeba ciągle zapomagać, aby nie umarł z głodu. Często też taki tylko patrzy na cudze, tamby krowę popasł w szkodzie, tuby snopek ściągnął sąsiadowi, tylko kłopot mamy z takimi niby to gospodarzami. Kmiecie znów z tych względów kapią, że nie mogą opłacić najmu, służących i parobków, gdy jest takie tanie zboże, bydło i świnie, jak teraz. Puszczają kawałkami w arendę swoje grunta, lub po trosze uprzedają, żeby mniej uprawiać i utrzymywać tyle sług. Najlepiej się jeszcze tacy u nas mają, co siedzą na ośmiu lub dziesięciu morgowych gospodarstwach, bo ci sami z dziećmi swój obrobią i nie potrzebują, ani służących utrzymywać, ani najmu płacić. Ci przynajmniej, choć nie robią majątków, ale też długów nie zaciągają i jakoś tam jeszcze wyżyją.

Na szkołę nie otrzymaliśmy bezprocentowej pożyczki, nie wiem, z jakiej przyczyny nasza gmina nie została uwzględniona ze swą prośbą. Nie wiem, za co ją teraz wystawimy i co to będzie, gdy przyjdzie nam utrzymać nauczyciela, choć szczerze pragnę oświaty i wiem, że dziś bez pisania i czytania nawet podatnym robotnikiem nigdzie nie można zostać, to jednakowoż strach mnie bierze, gdy sobie pomyślę, że naszej biednej gminie przybędzie ciężarów. Choć sam mam dwóch synów w szkołach w Bochni, jednego w szóstej klasie gimnazyalnej, a drugiego w trzeciej normalnej i wiem, że nauką można sobie lepsze życie zapewnić, ale u nas we wsi są tak biedni ludzie, że choć się nauczą czytać i pisać, to później wszystko zapomną, bo nie będą mieli za co sobie kupić książek, ani też najtańszej gazety. Gdy człowiek jest głodny, to mu się czytać nie będzie chciało. Dawniej choć na ubranie nic potrzebował włościanin, bo w domu uprzędła mu żona na płótno, z którego się zrobiła koszula, spodnie i górnica, dziś i to musi kupić, bo od czasu, jak żydzi zaczęli dowozić tanie towary na jarmarki, to nikomu się nie chce w domu prząść, bo każdy powiada sobie, to tyle roboty kosztuje, a to tak tanio można kupić na jarmarku. Wprawdzie tanie, bo tanie, ale kiepskie, bo kiepskie; mój parobek jak sobie raz kupił takie ubranie na jarmarku za 4 zlr., to ledwo przechodził w niem do drugiego jarmarku, to jest trzy tygodnie. Dawniej zaś jak baba zrobiła górnicę, choć na tem całą zimę przesiedziała, to i dziesięć lat wytrzymała, a pieniądze na co innego zostały w kieszeni. Żeby to choć te pieniądze, co na jarmarku wydajemy, zostały w naszym kraju i żeby szły do kieszeni naszych robotników, ale gdzie tam, wszystko wychodzi z naszego kraju do Czech, Morawy lub Wiednia, bo tam są te fabryki i tamtejsi robotnicy zarabiają, a nasi robotnicy, choć zarobków nie mają, żywią jeszcze swemi pieniądzmi obcych robotników. Nie wiem, jakim to sposobem się dzieje, że u nas żadnej choćby najmniejszej nie ma fabryki, powiadają, że dlatego, że nie mamy kamiennych węgli na opał, a przecież przędzalnie, fabryki płótna i sukna nie potrzebują węgla kamiennego, a u nas też taniej o połowę dostałby robotników jak w Czechach i Morawie, bo nasz lud kontentowałby się mniejszą płacą, jak tam w tych bogatych krajach, które zwiedziłem służąc we

---

A w końcu, co nam jeszcze katolikom szkodzi i grozi? To, co także Skarga nadmienia, jako jedno z niebezpieczeństw ojczyzny: „Widzieć rozerwanie wielkie serc ludzkich, poważnienie stanów między sobą, wiele nieprzyjemności, dla których jeden drugiemu nie dufa, nie życzy, jeden drugiego hydzi“...

Czy słusznie jest i właściwie mówić o naszych słabościach i ułomnościach, zwłaszcza w tej chwili, kiedyśmy się po raz pierwszy zeszli na to, by się policzyć, poznać i porozumieć? Może lepiej byłoby powiedzieć, że nietylko katolikami jesteśmy, ale pod niektóremi względami lepszymi niż byliśmy dawniej, żeśmy w statecznej wierności i gorliwości postąpili cokolwiek, i na tem poprzestać? Przynajmniej byłoby to może: lepiej? nie. Nie o to chodzi, żeby się chwalić, choćby słusznie, ale o to, żeby się dobrze znać i wychodzić wyżej. Nikt zaś nie może pójść dalej, pójść wyżej, jeżeli nie rozpozna dobrze, gdzie jest, w jakim jest stanie i czego się pozbyć, czego nabyć musi, żeby mógł zajść daleko i wysoko. A my z głębokiego upadku dźwigać się mamy i droga przed nami długa i trudna.

Czy te trzy dni wiecu będą na niej krokiem znacznym naprzód? Da Bóg, że tak. Na tę drogę rzucił on światła wiele, a wędrowcom miał z czego dodać otuchy i ufności. Wiele się pytań w naszych obradach objęło, i roztropnie. Krasiński mówi, że to jest przyszłość, to cel, aby „Pan był wyznany i pochwalony wszędzie, i w kole wyborców, i w kole wybranych, i w trybunale, i na stolicy władnej, i na rynku pospolitym, i na giełdzie, i w rękodzielni, i w sztuce każdej, i w umiejętności każdej“. Tym różnym kierunkom i stosunkom życia społecznego odpowiadały różne sekcye tego wiecu, a wszystkie w tym duchu i celu, żeby życie społeczne było życiem katolickiem. Teraz potrzeba dalszego ciągu, zastosowania, wykonania: trzeba, żeby d o b r a c h ę ć ustaliła się w dobrą, ale mocną w o l ę. Chwiejność w rzeczach religijnych, jak w innych, dzieciom chyba przystoi; człowieka prawdziwego, i społeczeństwa tęgiego istotą i cechą jest *voluntas* (wola). Tę stałość i tęgość ma Kościół na myśli, o nią prosić nam każe, kiedy się modli, iżby Bóg czynności nasze natchnieniem swojem uprzedzał, ale ciągłą swoją pomocą im towa-

wojsku przy kanonierach. U nas jest nafta, na wierzchu ją widać i czuje ją każdy, jak w lampie, ale pomimo tego jej nikt nie kopie, choć potrzeba się schylić, aby brać te skarby. Ile to ludzi miałoby zarobków, gdyby ją kopali! Ale słyszałem, że ponoć od nafty w Galicyi jest strasznie duży podatek, że taniej przychodzi sprowadzana nafta z Ameryki o 2 tysiące mil, lub od Moskala z Kaukazu o 600 mil, niż nasza. Swoim prostym rozumem nie mogę tego zrozumieć, żeby nasz rząd wolał, aby do nas ciągli aż z tak daleka naftę, a nasza w ziemi leżała. Przecież gdybyśmy się lepiej mieli, to i rząd miałby więcej podatków od nas jak teraz. Podobno w Galicyi jest tyle nafty, że moglibyśmy wszystkie kraje w Europie nią oświecić, ale z powodu wysokiego podatku u nas, inne kraje to robią, a my cierpimy biedę. *(Dok. nast.)*

Środki przeciw pożarom.

Łacińskie przysłowie mówi: „że powtarzanie jest matką uczących się“. I my się uczymy, a uczymy się już bardzo dawno i bardzo długo ostrożności przed ogniem, a jeszcze dotąd małośmy się nauczyli, mały pod tym względem zrobiliśmy postęp, bo ciągle jeszcze brakuje nam tej ostrożności przed ogniem. Ciągle popełniamy te same błędy, te same wykroczenia. A więc jeszcze trzeba się nam uczyć i pamiętać sobie dobrze, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Dlatego pomyślałem sobie, że może to i z pożytkiem dla Czytelników *Krakusa* będzie, jeżeli im coś o środkach przeciw pożarom powiem, albo raczej przypomnę. Chociaż może już nieraz Czytelnicy *Krakusa* o tem czytali i słyszeli, to przecież nie zaszkodzi raz jeszcze coś o tem przeczytać, aby tem lepiej wbić sobie w pamięć złote słowa wyrażone przez jednego niemieckiego poetę: „Dobroczynna jest moc ognia, kiedy ją człowiek strzeże i poskramia, ale biada ludziom, kiedy ta wolna córa przyrody (ogień) zostanie swobodnie puszczona“. To znaczy, dobry jest ogień i potrzebny, skutki jego dla ludzi są błogie i nieocenione, ale tylko wtenczas, jeżeli człowiek, pan wszystkich żywiołów ziemskich, umie strzedz tego ognia, żeby się wolno nie rozszerzał i zamiast błogich skutków, szkodliwych i zgubnych nie pozostawiał po sobie.

Historya z pożarami powtarza się prawie jedna i ta sama każdego roku. Z nadejściem wiosny i lata aż do późnej jesieni niema prawie dnia, w którymby nie było świeżego wypadku pożaru. Coraz nowe zgliszcza, popioły i ruiny pokrywają nasze sioła i miasteczka. Płacz i narzekania pogorzelców za dotknięcie klęską pożaru dochodzą do uszu naszych z różnych stron kraju. Tutaj pożar zniszczył do szczętu prawie całą wioskę, ówdzie kilkadziesiąt domów gospodarskich pochłonął ogień w niespełna w godzinie, gdzieindziej znowu zgorzała cała fabryka, a szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy. Wszędzie prawie pożar powstał z braku ostrożności, bo choć gdzieniegdzie czytamy, że pożar powstał z niewiadomej przyczyny, to zawsze przypuszczać trzeba, że przez nieostrożność, ale do tego żaden winowajca przyznać się nie chce, boby był karany, chyba jeżeli zostanie złapany na uczynku, to jest, jeżeli

---

rzyszył. *Adjuvando prosequere* — to znaczy, iść za niemi w ślad, nie odstępować ich. Da Bóg, że po tym pierwszym kroku pójdziemy dalej, a ta pomoc będzie miała w czem i po co nas wspierać i nam towarzyszyć, „iżby wszystkie nasze prośby i prace od Boga się poczynały, a z Niego poczęte, w Nim się kończyły“.

A jak od Skargi rozpocząłem, tak niech mi wolno będzie skończyć słowami drugiego po nim, wielkiego kaznodziei: Kajsiewicza.

„A niechże już raz na pobojowisku dymy gęste niedowiarstwa i zepsucia, rozpaczy i hardości opadną, niech się Babilon od Jeruzalem rozdzieli: niech sprawa święta, święcie pojęta i broniona będzie. Niech Chrystus, wódz nasz, niewidzialny na niebie, i Namiestnik Jego, widomy na ziemi, niech ujrzą, na kogo wśród nas liczyć można. Niech ujrzą Polaków z przyłbicą żywej wiary na czole, z tarczą mocnej ufności i nadziei na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: „kto jak Chrystus? kto jak Kościół?“ A co nam się zdaje za pożno, przyjdzie w sam czas. W sam czas głos wiekuisty z Syonu zabrzmi piorunowem echem na wieki i narody. A Pan, jakoby śpiący dzisiaj, podniesie się na tronie swoim, i uderzy w grzbiet nieprzyjacioły swoje. Śród uczty zwycięztwa i spijania z naczyń świętych, wyjdą głosy tajemnicze na ścianę, a moc Babilonu rozleje się jak woda, i upadnie, I wstydzić się będzie swego złego imienia dla narodów, które chwiać nad nim głowami będą, i dziwić się, i szukać go napróżno w miejscu jego. A wygnanie zniknie, jak lody na rzekach, jak śniegi na górach pod powianiem wiatru południowego. Chwalić będą Boga wyzwoleni, i wysławiać będą Ojca, który uderza i pieści, rani i leczy dzieci swoje, przyprowadza do bram śmierci, i życie powraca, a wszystko w czasie swoim“.

są świadkowie popełnionej nieostrożności. Rzadkością jest pożar podłożony zbrodniczą ręką. Najczęściej bywa, że albo małe dzieci zostawione same w domu bawią się ogniem lub zapałkami i zapalą dom własny i wiele innych, albo służący lub służąca idzie do stodoły z gołą świecą lub lampą naftową, albo parobczak idzie spać do stodoły z papierosem lub fajką i zapuści ogień i tym podobne wypadki nieostrożności.

I my o tem wiemy, czytamy, niekiedy nawet byliśmy świadkami takiego nieszczęścia. I cóż z tego? Czy staliśmy się ostrożniejszymi, czy jesteśmy bogatsi w doświadczenia? Czy nauczyliśmy się korzystać z cudzego nieszczęścia? Bynajmniej. Nie. Uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie: nasza wina, bardzo wielka wina z naszej strony i bardzo wielka odpowiedzialność ciąży na nas przed Bogiem za nasze dzieci, których majątku nie szanujemy, bo przez pożar tracimy nieraz wszystko mienie i to, co miało być dla dzieci. Nie ma prawie wioski ani miasteczka w kraju, któreby raz lub dwa razy do roku mniejszym lub większym pożarem nie były nawiedzone. I jakaż dla nas nauka? Czy już nie ma żadnego środka i sposobu ustrzeżenia się przed pożarem?

O kochani Czytelnicy *Krakusa!* jest wiele i bardzo wiele środków i sposobów ubezpieczających przed ogniem.

1. Wielka czujność i baczność gospodarza domu na wszystkich domowników. Przed udaniem się na spoczynek powinien gospodarz domu obejrzeć całe swoje obejście, zajrzeć do stajni, do obory i stodoły, czy tam nie ma kogo z fajką lub cygarem.

2. Przełożeni gmin, to jest burmistrzowie i wójtowie powinni z największą ścisłością wykonywać przepisy ostrożności przed ogniem, jako to: palenie fajek i papierosów w obrębie gmin szczególniej przez niedorostków powinno być surowo karane. Chodzenie ze światłem gołem to jest bez latarni po stajniach, strychach i stodołach wzbronione i surowo karane.

3. Piece piekarskie czyli piekarnie i kuźnie powinny być często rewidowane, czy odpowiadają warunkom bezpieczeństwa.

4. Kominy murowane wyprowadzone na dach powinny być wszędzie zaprowadzone.

5. Przybory ogniowe, jak ręczne sikawki, osęki, drabiny i beczki z wodą powinny być w każdym większym domu.

6. Stróże nocni czyli dziesiętnicy powinni być w czasie lata aż do jesieni ustanowieni w każdej gminie i gorliwie czuwać nad pojawieniem się pożaru.

Są jeszcze i inne środki ubezpieczające przed pożarem, których każdy mieszkaniec wioski lub miasta stosownie do swej zamożności używać może. Mianowicie dachy blaszane, domy pokryte dachówkami z cegły, domy murowane, dachy ze słomianej maty (najnowszy wynalazek inżyniera Underskiego) wszystko to środki i sposoby, których używając możemy się ubezpieczyć choć w części przed pożarem. Wreszcie jeżeli to wszystko nie wystarczy, żeby nas zabezpieczyć przed ogniem, to jest jeszcze jeden środek i to środek najpewniejszy, zabezpieczający nas już nie od samego, ale od strat poniesionych przez pożar. Środkiem tym jest assekuracya w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia czyli we Floryana, którą to nazwę to Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń nosi, z powodu swego godła, jakiem jest św. Floryan, patron od ognia.

Filie tegoż Towarzystwa są zaprowadzone prawie w każdem mieście powiatowem, a nawet i po miasteczkach, a to dla wygody mieszkańców kraju, ażeby mieli wszelkie ułatwienia szybkiego assekurowania się. Nawet *Krakus* już o statutach czyli warunkach tego assekurowania się pisał. Potrzeba tylko chcieć, a wszystko dobrze będzie i nie będziemy narzekać na klęski pożarów. *Paweł Plichta.*

Dumania Walentego.



Poczciwy Pstrąg, ten, co nas na wiecu oprowadzał, znalazł w Krakowie list i przysłał mi go wczoraj. Pisał go jakiś rewolucyonista do drugiego, a ten zgubił. Co to za piękny list! Muszę go jeszcze raz przeczytać: „Kochany panie Izaaku! Odbyliśmy dzisiaj w *Białej* zgromadzenie *socyalistów,* więc spieszę donieść o tem panu Izaakowi jako swemu przełożonemu. Zgromadzenie było

nie tak liczne, jakeśmy się spodziewali, a co najgorsza, że robotnicy zaczynają mądrzeć i zarzucać nam rozmaite rzeczy. Ja cyganię, jak mogę, ale nie wszystko się udaje. Ten przeklęty *Krakus,* a zwłaszcza, jak kochany pan Izaak mówi, ten szelmowski *goj* Walenty, wiedzą skądś o wszystkich naszych tajemnicach, rozgłaszają, a robotnicy i chłopi chwytają to w lot. Skąd n. p. ten *goj* wie, że jesteśmy *rewolucyonistami,* że mamy przełożonych w Berlinie, w Paryżu i w Londynie, że stamtąd pobieramy pieniądze, że po prostu robotnikami handlujemy, bo ten handel przynosi nam korzyści. Nic innego, tylko musiał nas ktoś przed tym *Krakusem* i tym *gojem* Walentym zdradzić. Teraz ten Śmigus znowu utrącił nam *Przyjaciela ludu,* bo rozgadał, jak go ze szkół przez nas i *Przyjaciela* wypędzili i co my jesteśmy za jedni. Jak jeszcze inne rzeczy rozgada, to będzie z nami bardzo źle. Redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* pomaga nam ciągle, mamy zapewnioną pomoc i innych, ale i tak położenie nasze złe. Djabli nadali także tego posła Kramarczyka i tych Potoczków! Nazywają nas wprost *masońskimi usłużnikami* i *rewolucyonistami* i trudno nam bardzo dobrać się do nich. Cała nadzieja w redaktorze *Wieńca* i *Pszczółki,* ale i to słaba, bo trzeba kochanemu panu Izaakowi wiedzieć, że jak wy, trzymacie się rabinów, tak chłopi nasi Biskupów i Kościoła, a ten redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* toczy wojnę z Biskupami i rządem i szkaluje najlepszych ludzi w kraju. Chłop nasz podejrzliwy z natury wnet się połapie, że to źle i cała robota za nic. Żeby to można było tego *Krakusa* jako zgubić, albo żeby przynajmniej ten *goj* Walenty dał nam spokój. Ale to wszystko próżne nadzieje, a im wiara wszędzie, bo i *Krakus* cham i ten *goj* też cham. Do naszego przełożonego we Lwowie przyszedł list od komitetu rewolucyjnego z Londynu, że nam pensye obetną, jak będziemy takimi niedołęgami. Łatwo im nazywać nas niedołęgami. Niechby tu przyszli i przekonali się, z jakiemi strasznemi trudnościami musimy tu walczyć. Gadaj tu naszemu chłopu o rewolucyi, gadaj o powszechnem głosowaniu albo o podziale majątku, a zamaluje cię w pysk tak, że ci głowa poleci gdzieindziej, a kadłub gdzieindziej. Oni to już wszystko rozumieją przez tych przeklętych chamów: *Krakusa* i Walentego. Z robotnikami troszkę lepiej idzie, jak z chłopami, ale tylko po większych miastach. Wielkie głupstwo się stało, żeśmy zaraz z początku zaczęli śmiać się i drwić z religii. Więc nawet po większych miastach robotnicy już się domyślają, że nam ani o robotników nie chodzi, ani o chłopów, tylko o rewolucyę. Co do rewolucyi, to ja się trzymam twoich myśli, kochany panie Izaak: niech sobie rewolucya będzie i nie będzie, bylebym ja miał pareset reńskich miesięcznie. Głupi Icek z N. Sącza narzeka, że w tym miesiącu zyskał tylko 180 zlr., a nic nie mówi o tem, że z Berlina dostał prócz tego 50 zlr. Niech spróbuje na skórkach tyle zarobić, co zarabia na robotnikach! Ale, ale! byłbym już zapomniał kochanemu panu Izaakowi napisać, że ten szelmowski *goj* Walenty podał nasz rachunek z marca do wiadomości. Co ja tu z tem miałem kłopotu, to strach! Jak mogłem, kręciłem, ale i tak robotnicy może nam już nie wierzą. Myślę, że nie powinniśmy rachunków ze składek w naszem piśmie drukować. Powiedzmy robotnikom, że takie drukowanie jest niebezpieczne dlatego albo dlatego, a będzie nam z tem jeszcze lepiej, bo nawet fałszywych rachunków nie będziemy potrzebowali nikomu zdawać. Zysk będzie jeszcze większy. Cała rzecz w tem, żeby tylko robotnicy chcieli składać. Niechby choć po *cencie.* Ziarnko do ziarnka a będzie miarka. Zebranie naszych towarzyszy w *Zurychu* ten przeklęty *Krakus* już dokładnie opisał. Dobrze jeszcze, że widać naszej gazety wtedy w rękach nie miał, bo byłby wiedział, że kłótnie i bitki trwały tam między naszymi niestety półtrzecia dnia a nie dwa dni, jak on podał. Co tam w Krakowie słychać? Nas tu policya ciągle śledzi, a u was jak? Proszę cię, kochany panie Izaak, żebyś mi jak najprędzej doniósł, jak tam nasze interesa idą i przysłał mi tę stówkę, którą mi komitet rewolucyjny w Londynie zaasygnował. Ściskam cię serdecznie! Twój przyjaciel *Obertas*".

Ciekawy list! nie prawda? Oj, żebym to mógł jeszcze dostać odpowiedź tego *Izaaka!...*

Wiadomości polityczne.

Wybory we *Francyi* już się odbyły i to dość spokojnie. Prawda, że i strzelano do siebie, ale to nie nowina w kraju, gdzie tylu *rewolucyonistów.* Ze wszystkiego najciekawsze to, że jeden *masoński usłużnik* obiecywał robotnikom półtorej godziny roboty na dzień, jeżeli go tylko wybiorą. Pono chudaka nie wybrali, a gazety dość się z niego naśmiały. A jakich też posłów wybrano? *Krakus* pisał niedawno, że byłby cud, gdyby tam, gdzie jest powszechne głosowanie, wybrano dobrych ludzi. To się zupełnie sprawdziło. *Masoński usłużnik* na *usłużniku* i nic więcej; katolicy, można powiedzieć, pobici. Niektórzy przypuszczają, że mimo to będzie teraz lepiej, bo choć dużo posłów jest dawnych i to takich, co przed sądem stawali za różne szalbierstwa, to przecież weszło do parlamentu także kilku ludzi niezłych. *Krakus* tam w te przypuszczenia nie bardzo wierzy, ale, daj Boże, żeby było lepiej!

W tych dniach przyszło do strasznej bójki w jednem mieście francuskiem między włoskimi a francuskimi robotnikami. Z jednej i z drugiej strony legło sporo trupa, a ciężko i lekko rannych jest moc. Jest to owoc tych nienawiści, jakie *rewolucyonisty* wzniecają

między ludźmi. Rząd włoski i francuski robią teraz starania, jakby tę sprawę załatwić i winnych pokarać, a *rewolucyoniści* wzniecają z tego powodu dalsze rozruchy.

Pisał *Krakus* już nieraz, że przy ostatnich wyborach wysłał naród *czeski* do Rady państwa zamiast dawnych, niezłych polityków, zwanych *Staroczechami*, niedowarzonych ludzi, przezwanych *Młodoczechami*. Jeden z bardzo szanownych włościan naszych, pisząc do *Krakusa*, ochrzcił ich słusznie *przyprzałkami*, ale że ten wyraz może nie dla wszystkich jest zrozumiały, więc trzeba powiedzieć, że to prawie same *masońskie* i *schyzmatyckie usłużniki*. Teraz ci *Młodoczesi* ciągle się między sobą żrą, a naród czeski napróżno oczekuje spełnienia wielkich obietnic, które mu przy wyborach ci *Młodoczesi* robili. Czechom dobrze tak, bo niech *przyprzałków* do parlamentu nie wybierają; po *Młodoczechach*, gdyby się do jednego pożarli, pewnieby też nikt w *Austryi* nie płakał prócz *masońskich* i *schyzmatyckich usłużników*, bo oni niemało już szkody w państwie naszem wyrządzili. Przez nich przyszła w parlamencie austryackim do znaczenia tak zwana *lewica* niemiecka, nieprzyjaciółka nasza; przez nich ustąpił z ministerstwa JE. Dunajewski, który jako minister finansów doskonale gospodarkę państwową prowadził; przez nich został na jego miejsce ministrem finansów Niemiec *Steinbach*, a ten wziął się pono bardzo nierfortunnie do zaprowadzenia u nas pieniędzy złotych. Sprawa to jeszcze nie rozświetlona zupełnie, ale kto wie, czy stąd nie wynikną znaczne szkody. Przeciw tej złotej walucie występował u nas profesor *Milewski*, przyjaciel *Krakusa*. Koło polskie w Wiedniu pragnęło też bardzo, żeby był do parlamentu wybrany i jako znawca przeciw ministrowi Steinbachowi wystąpił. Cóż z tego, kiedy *żydkowie* i *usłużnicy masońscy* (bo to zawsze i wszędzie w jednej parze chodzi) jak się uwzięli, tak kogo innego przeforsowali i Koło polskie zostało bez tak bardzo pożądanej pomocy. Prof. *Milewski* wykazuje i teraz wciąż, że złota moneta przyniesie nam straty i nawołuje rząd, żeby się z drogi niebezpiecznej cofnął. Zobaczymy, jak ta sprawa dalej pójdzie.

Żydkowie u nas w *Galicyi* urządzają jakieś zjazdy i naradzają się nad tem, jakby tu naprawić straty, które im wyrządzają Kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie i Czytelnie. Powiadają, że już Polakami nie chcą być, tylko żydami. Śmiać się tylko z tego, bo przecież żaden chłop o tem nie myślał, żeby żyd był Polakiem. Jakby się przechrzcił, to co innego. Myślą pono już i o tem, żeby w Palestynie grunta pokupić i tam się wynieść. *Krakus* jest pewny, że jakby do tego przyszło, tobyśmy ich po starej znajomości nawet odwieźli na miejsce. Ale gdzieby się oni tam tak na nas zawzięli! Pewnie tylko tak straszą i zostaną, więc nie zważając na to, my bracia, bierzmy się dalej co żywo do rzemiosł, do handlu i wszelakiego przemysłu.

Korespondencye „Krakusa".

Ze Szląska pruskiego.

Od Raciborza.

Od nas jadą często do Krakowa, choć stąd kawał drogi. Jedziemy, aby się uraczyć nabożeństwem, nasłuchać kazań polskich i ucieszyć widokiem tylu pamiątek narodowych sercu polskiemu miłych. Ciągnie nas Szlązaków, że tam święci szląscy, więc dla oddawania czci pątnicy od nas idą.

Ale naopak zrzadka, żeby do nas z Krakowa ktoś zawitał. O nas Szlązakach niewiele też piszą. Chciałech*) więc ja wam, bracia, coś napisać, abyście też wiedzieli, jako się nam wiedzie, że tutaj żyjemy, chociaż nas Niemce prześladują i naszą polską mowę. Aleć wszystkie prześladowanie na nic; bo nasz lud chce być polskim ludem i katolickim.

Nie możemy się tu skarżyć na lichą ziemię ani o trudność zarobku. Człowiek nie znajdzie go w roli, to znajdzie w fabrykach i wyżyć może. Nie byłoby może w nas tyle troski o chleb, jak indziej, ale nam inne licho srodze dokucza. A tem lichem jest zawziętość niemiecka na nas szląskich Polaków!

Wszędzie z tą zawziętością się spotkasz. Jedziesz naprzykład rankiem w pole, to cię żgnie w oczy tablica z niemieckim napisem, co stoi na kraju wsi. Wydrapali na niej miano polskie, a na tem miejscu dali nazwisko nowe, niemieckie, aby ci się zdało, że to nie jest wieś szląska, jeno wieś niemiecka gdzieniś nad Renem lub Wizyrą! Żgnie w oczy, żgnie w serce! Spotykasz gromadkę dzieci, to cię pozdrowią po niemiecku, bo im tak pan nauczyciel przykazał. A idź jeno do wójta, do komisarza, do sądu, albo i na dworzec kolejowy. Nikt cię tam po polsku nie posłucha, jeno ofuknie, żeś Polak, żeś *polnischer Bauer*, co znaczy polski chłop, będący u Niemca w największej pogardzie.

Choćbyś na urzędzie płakał, Niemiec zapadle na cię spoglądać będzie i życzy ci zguby. Najgorzej przecie już z dziećmi. Musimy je posyłać do szkół niemieckich, bo jak nie poślesz, to za to karzą i więzieniem. W szkole uczą pogardzać mową polską, a przez to i rodzicami po polsku mówiącymi. Człek musi dać pozór, aby dziecka nie obałamucili i nie zbuntowali przeciw rodzicielom. Tu w szkole wolno chłostać dzieci; więc nasze dzieciny za polską mowę biją okrutnie.

*) Forma używana przez Szlązaków. *(Od Red.)*

Człekowi za to ani upomnąć się, choćby z bicia dziecko zemrzyło. Tak się u nas już raz wydarzyło, a i gazety o tem pisały.

O tej biedzie i ucisku nic, mili rodacy, nie wiecie! Jesteście w szczęśliwszem niż my położeniu! Mówią, że ma być wkrótce lepiej, aleć my w to nie bardzo wierzymy, bo choćby rząd chciał, to Niemcy nie dopuszczą, taka w nich zawziętość. Tej zawziętości niemieckiego narodu ku nam nikt nie odejmie. U rządu jest krzta sprawiedliwości, boć mamy konstytucyę, u narodu niemieckiego nic okrom nienawiści.

Muszę Wam donieść coś o żniwach i naszych gospodarstwach.

Nie wszędzieć u nas na Szląsku rola jednaka. Tam gdzie są kopalnie węgla i rudy, jest lżejsza, więcej ówdzie górników i wszelakiego robotnika siła. U nas w Raciborskiem jest Szląsk rolniczy. Uprawa ziemi tutaj taka, że, nie chwaląc się, w całych Niemczech i gdzieindziej nie lepsza. Lud też tutaj bardzo pracowity. Latem pracuje się za dnia, pracuje i nocą. Tak czeladź jak i gospodarz latem wytrwają co niemiara. Dla większego z roli zysku uprawiamy w jednym roku na tem samem miejscu po sobie różne ogrodowizny. Tak n. p. na jednym zagonie obieraliśmy z liści sałatę, potem sadzoną tuż obok krzów sałaty, zerzynamy kalarepę, potem ogórki lub inną ogrodowiznę. Wszystko na jednym zagonie! Morga tak duża jak wasza, doniesie przez rok gospodarzowi 600 marek i więcej. Rola u nas ma tęgość, bo ją mierzwią nawozem z miasta, a później zlewają rozrzedzonym należycie. Skrzętność gospodarza musi być niemałą, aby zyski takie wyciągnąć. Człek latem ani wywczasu nie użyje. Musimy się też starać o zbyt warzywa, więc nocami o mil kilka lub kilkanaście jeździmy na targi do miast odleglejszych.

Latosie urodzaje nie są wcale kiepskie. Byłać susza, ale nie taka, jak przed czterema laty.

Na tem moje pismo kończę. Życzę Wam też, rodacy, abyście Wy, którzy nie doznajecie ucisku religijnego ani narodowości, wyzwolili się z ucisku biedy. A wyzwolicie się, skoro Wam Bóg pomoże, skoro będzie większa jeszcze u Was oświata i pracowitość.

Raciborzanin.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Wiewiórka. Przy Kółku rolniczem w Wiewiórce (p. Pilzno) założyło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej Czytelnię, powierzając jej kierownictwo p. St. Wilkowiczowi. Otwarcie Czytelni nastąpiło d. 23 lipca po południu. Mnóstwo ludu wiejskiego, czterech księży, dziedzic tutejszej włości Wny p. Dr Fr. Sędzielowski i wiele inteligencyi przybyło na tę uroczystość, która przy oświetlonej sali imponująco się przedstawiała. Pierwszy zabrał głos Wielebny X. kanonik Tomasz Turza, proboszcz parafii zassowskiej, oznajmiając zgromadzonym cel zebrania. Następnie X. Wład. Kopernicki w pięknych i nader przekonywających słowach, wychodząc od słów ewangelicznych: „Człowiek żyje nietylko chlebem, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“, wykazał łączność Kółka rolniczego z Czytelnią, cel ich, zachęcając lud do pilnego czytania, do pracy i myślenia o sobie. W końcu kierownik Czytelni w swem treściwem przemówieniu, porównywając dopiero otwartą Czytelnię z niedawno założoną tu szkołą — a członków z uczniami, wykazał skutki, jakie dla nich z pilnego uczęszczania na czytanie wypływają, poczem zaznaczył swoje stanowisko, jako kierownika Czytelni. Miła była chwila, kiedy po przemówieniach lud zaczął się cisnąć, by złożyć szczere dzięki tak krakowskiemu Towarzystwu za udzielone książki, jakoteż i Wielebnym Księżom za słowa zachęty. Oby Bóg błogosławił naszej pracy!

Ostrowy baranowskie. W korespondencyi niniejszej skreślę Wam, kochani Czytelnicy, smutne wiadomości tutejszej gminy. W naszej gminie idzie wszystko z oporem i przymusem tak sprawy szkolne, jakoteż i gminne, które się wloką nawet po kilka lat, a i tak nie są wykończone. Zawsze słychać jedno i to samo, na sprawienie tego lub owego trzeba pieniędzy i że ludzie biedni. A któż temu winien, jeżeli nie sami sobie? Są niektórzy pracowici, jakich mógłbym tu wyliczyć, lecz większa połowa jest niedbałych, a gorzej jeszcze nieporadnych gospodarzy, a są nawet i tacy, co lubią często i do szklanek zaglądać. Bardzo mnie to boli, jako rodaka tutejszego, ale muszę *Krakusowi* to wszystko napisać, że niektórzy powracający z kościoła z T. pomimo napomnień i nauki X. Probeszcza, wstępują po drodze do karczem, tam siedzą całe pół dnia świąteczne i dopiero późno wieczorem wracają do domu. A nie lepiejby to było, gdyby ci gospodarze zeszli się w niedzielę lub święto po południu w Czytelni, którą nam założyło Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie pod kierownictwem p. nauczyciela i tu by spędzili wesoło czas na czytaniu pożytecznych rzeczy. Ale cóż, kiedy w Czytelni nie ma piwa i wódki, tylko same książki i gazety! Smutne to są wieści o tym ludzie, smutne, a piszę je dlatego, że może kilku z nich czytając *Krakusa* gminnego w ten sposób powróci na drogę prawą i zaczną częściej do Czytelni uczęszczać, a mianowicie mogłaby to była już dawno uczynić Reprezentacya gminna, która wszystkiemu daje początek. Wspomnę tu także, że przed dwoma laty założono u nas Kółko rolnicze a przy niem sklepik. Lecz cóż się z nim stało? Oto było kilku takich, a po nich inni, co poodbierali swoje 5 reńskowe wkładki, bo nie mieli z nich 20 złr. dochodu miesięcznie! W ten więc sposób skle-

pik się rozwiązał, a właściwie istnieje jeszcze, lecz go tylko jeden utrzymuje, bijąc na jakie święta uroczyste wieprze. Gdyby to wszyscy byli mojego zdania, a wzięli się za ręce napowrót i założyli sklepik w gminie, bo nie mają żadnego, miałby bowiem i odbyt i przychód, bo niktby nie szedł po topkę soli półtorej mili do Majdanu, brodząc po kolana w piasku. Już dosyć napisałem o tych Ostrowianach, ale nic dobrego. Spodziewam się jednak, że drugi raz doniosę *Krakusowi* same dobre o nich wieści, bo oni nie są tacy źli, tylko nieoświeceni, bo szkołę mają dopiero 6 lat. Z oświatą wszystko się odmieni na dobre, co niech im Pan Bóg dopomoże. — *Jakób M.*

NOWINY.

— **W Rzymie** odbyło się dnia 21 sierpnia wspaniałe przyjęcie w *Watykanie* z okazyi uroczystości św. Joachima, patrona Ojca św. Pomimo tak podeszłego wieku Ojciec św. jest zdrów. Wspominamy o zdrowiu Namiestnika Chrystusowego, bo *masonowie* i ich *usłużnicy* rozgłaszali w ostatnich czasach, że chory.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** zajęty teraz ciągle szkodami, jakie poczyniły wylewy w naszym kraju, ażeby mógł wyjednać u rządu jak największą pomoc dla nieszczęśliwych. W ostatnich chwilach donoszą, że rząd tymczasowo przeznaczył już sto pięćdziesiąt tysięcy na zaspokojenie najgwałtowniejszych potrzeb. Dalsza pomoc nastąpi po zebraniu się parlamentu.

— **W sobotę jadł mięso.** W Sobowie, w powiecie tarnobrzeskim w sobotę dnia 15 lipca przejeżdżał wozem po siano przez posieczoną łąkę Karola Cąpały Paweł Maciąg, gdyż innej drogi nie miał. Cąpała mu zastąpił, rzucając się do bicia, a gdy go Maciąg pochwycił w objęcia, perswadując mu, że mu szkody nie zrobi i wstrzymał mu ręce, ten go pochwycił zębami za wargę i odgryzł mu całkiem do tego stopnia, że mu ją musiał doktor przyszywać i wziął za tę operacyę 5 złr. Co za dzikość u ludzi! Teraz Cąpała odpowie przed sądem za to barbarzyństwo kieszenią i kozą — a sobowscy włościanie śmieją się z niego żartując, że to za to, że w sobotę jadł mięso. *J. K.*

— **Z Bysiny.** Powracając z odpustu z Kalwaryi Zebrzydowskiej, przychwyciłem chłopca może 8 letniego, jak wybierał z kapliczki pieniądze, złożone na ofiarę. Trzymam hultaja za kołnierz i prawię mu morały, a ten podaje ręce w tył, wyrywa się i ucieka, zostawiając w moich rękach kapotkę i kapelusz. To do podziwienia, żeby w tak młodem ciele był już tak sprytny złodziej. Co to dopiero będzie, jak dorośnie!
Piotr Loch.

— **Podziękowanie.** Wydział Rady pow. w Mielcu jak w zeszłym roku tak i w tym roku nadesłał tutejszemu zarządowi szkoły w Dąbrówce wisłockiej kilka pięknych egzemplarzy z napisem złotym *nagroda pilności*, które podpisany rozdał podczas egzaminu pilnym uczniom. Za ten dar składa zarząd szkoły w imieniu obdarowanych świetnemu Wydziałowi Rady powiatowej w Mielcu publiczne podziękowanie.
Henryk Płaszewski, nauczyciel.

— **Cholera.** W Krakowie na Kazimierzu zaszły trzy wypadki zasłabnięcia na cholerę. Stan zdrowia zresztą w mieście i powiecie jest wciąż jak najlepszy.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 25 sierpnia zachorowały: w Demyczu 2 osoby, w Delatynie, Nadwórnej i Dobrotowie po 4 osoby, w Szeparowcach 5 osób, w Kołomyi 1 osoba. — Zmarły: w Demyczu 1 osoba, w Delatynie 2 osoby, w Dorze i Szeparowcach po 1 osobie, w Dobrotowie 4 osoby. Nadto zaszły podejrzane wypadki w Mykietyńcach (pow. Stanisławów), Lachowcach (pow. Bohorodczany) i w Mikołajowie (pow. Żydaczów).

O przebiegu cholery w guberniach Królestwa podają gazety takie wiadomości: W gubernii kaliskiej: w mieście Kole dnia 20 sierpnia zachorowało osób 5, zmarło 5, wyzdrowiało 8, pozostało chorych 29. W gubernii łomżyńskiej: w osadzie Mazowiecku dnia 23 sierpnia zachorowało osób 3, zmarła 1, pozostało chorych 5. W osadzie Czyżewie, tegoż dnia, zachorowało osób 7, zmarło 7, wyzdrowiała 1, pozostało chorych 18. W osadzie Zambrowie dnia 23 sierpnia zachorowała 1 osoba, pozostało chorych 3. W Ciechanowcu po raz pierwszy dnia 23 sierpnia zachorowało osób 4, zmarło 3, pozostał chory 1.

— **Sposób na cholerę.** W Delatynie, gdzie cholera silniej wystąpiła, znaczą żydzi węglem krzyżyki na swoich domach i piszą: szojn du gewajn (już tu była!) Sądzą zapewne, że cholera zobaczywszy krzyż, pomyśli sobie, że to dom katolicki, a nie ma zresztą co w nim robić, bo już była.

— **Masońskie gospodarstwo we Włoszech.** Krzywda nie tuczy — mówi przysłowie — a to przysłowie sprawdza się na królestwie włoskiem. Rząd zabrał Ojcu św. spuściznę Piotrową, utworzył wielkie państwo, ale lud na tem nie zyskał. Przeciwnie, bieda ogromna rozpanoszyła się w kraju. Wskutek różnych oszustw bankowych brakuje dziś we Włoszech zupełnie złotej lub srebrnej monety. Chcąc zaradzić brakowi temu, zamierza rząd włoski bić pieniądze miedziane. Liry, czyli franki (na nasze pieniądze 45 ct.) będą papierowe. Jak widzimy, gospodarstwo masonów piękne wydaje owoce.

— **Na bezsenność.** Bardzo prosty środek przeciw zdenerwowaniu i bezsenności udało się niedawno przypadkowo znaleść pewnemu doktorowi Francuzowi. Doktor ów przez jakiś czas cierpiał na nerwy i bezsenność, a wszelkie środki, jakich używał, okazywały się bezskutecznemi. Razu pewnego, gdy podczas bezsennej nocy przechadzał się po pokoju, spostrzegł stojący słój z miodem, przyszła mu ochota zjeść kilka łyżek. Następnie położył się do łóżka. Okazało się, że usnął prawie w tej chwili. W ciągu dni następnych próbował tego samego środka i za każdym razem zasypiał bardzo prędko. Oprócz tego zauważył, że miód oddziaływał na uspokojenie nerwów.

— **Godność szambelanów papieskich** — jak donosi ruska gazeta *Diło* — otrzymali dwaj prałaci grecko katolickiej kapituły stanisławowskiej: Litwinowicz i Faciewicz.

— **Z miasta.** W tych dniach zabłąkał się w jednem mieście mały chłopczyna i płakał, że nie może trafić do domu. Otoczyło go naturalnie dużo ludzi i zadało różne pytania, na które jednak chłopczyna odpowiadał tylko, że nazywa się Józef, nie mógł zaś żadnych bliższych udzielić objaśnień. Postanowiono tedy

udać się z dzieckiem na policyę. „Co znowu — zawołała na to pewna kobiecina — już ja wydobędę z niego, gdzie mieszka“. „Zkąd nosisz wódkę ojcu?“ — „Od Schwendy'ego“ — brzmiała odpowiedź — „Ot i jest!“ — zawołała kobieta i wziąwszy malca za rękę, zaprowadziła go do wskazanego szynku, zkąd już chłopczyna, syn koszykarza, łatwo trafił do domu. Smieszne to, ale i... smutne!

— **Włochy.** Znaczna ilość dyecezyj czeka już od dość dawna na swych nowych arcypasterzy — nadaremnie. Nie wina to Kościoła, gdyż Ojciec św. poobsadzał już dawno wszystkie biskupstwa, lecz *masońskiego* rządu, który tak zwleka z potwierdzeniem. Wszelkie starania kapituł nie odniosły żadnego skutku. Ojciec św. pozostawia chwilowo biskupów, którzy mają objąć inne biskupstwa, w dawnem miejscu jako administratorów. Rząd włoski tak dziwny, że nie chce uznać tych administratorów, a równocześnie nie udziela im potwierdzenia na nowe biskupstwa. Biedny ten włoski kraj!

— **W Amsterdamie** w Holandyi znajduje się około 200 rodzin polskich. Przez lat parę należały one do kościoła niemieckiego i dwa razy do roku sprowadzały księdza polskiego. Roku przeszłego Niemcy zażądali opłaty kościelnej od Polaków za uczęszczanie i należenie do ich kościoła. Polacy tamtejsi pomyśleli przeto o własnym kościele i dzięki poradom X. Dereszewskiego z Schenectady urządzili kaplicę, zakupili grunt prawie w środku miasta i pod jesień rozpoczną budowę swego kościoła. Zeszłego miesiąca odbyło się poświęcenie nowej chorągwi Bractwa św. Stanisława, Biskupa krakowskiego.

— **Z ojca na syna.** We wsi Nikisiałce Dużej w Królestwie Polskiem, mieszka rodzina włościan Boryckich, wyróżniająca się wśród ludności okolicznej pewnemi zwyczajami, które z dawien dawna przechodzą w niej z ojców na dzieci. Oto naprzykład każdy syn, otrzymując po ojcu gospodarstwo, dostaje zarazem wielką, białą czapkę baranią, która stanowi niby oznakę jego prawa do dziedzictwa. To też każdy przechowuje tę czapkę troskliwie, aby znów z kolei oddać ją synowi obejmującemu gospodarstwo. Wręczanie czapki odbywa się uroczyście wobec zgromadzonej rodziny i sąsiadów. Tak samo z dawnych lat przechowuje się w tej rodzinie zwyczaj nadawania najstarszej córce imienia Barbary. Żaden Borycki nie nazwie swej pierworodnej dzieweczki inaczej, jeno Basią.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. K. w P. Otrzymaliśmy i wydrukujemy.

P. R. W. w Z. Bardzo słusznie! bo *kto się smoły dotyka, pomaże się nią*. Od takich trzeba być zdaleka. Serdeczne pozdrowienia.

P. K. M. w S. Nic dziwnego. Tak bywało zawsze: *Kto po czyjem rączką, to djabeł po jego wózkiem.* Reszta listownie.

P. S. D. w K. Wielką radość sprawiliście *Krakusowi*, zacny gospodarzu, swoim listem. *Krakus* rzeczywiście chodził do szkoły z nieboszczykiem waszym synem i ma jego fotografię. Tej Wam nie poszle, tylko każe drugą taką samą zrobić. Dobry to był kolega i przyjaciel. Świeć, Panie nad jego duszą!

P. W. M. w P. Gdzie Pan Bóg kościół buduje, tam djabeł karczmę stawia. We wszystkiem tak jest, było i będzie. Chodzi tylko o to, żeby złe nie wzięło góry. W niektórych miejscach porobiliśmy z karczem szkoły, więc przy usilnej pracy i pomocy Bożej może i to złe zwyciężymy. Serdeczne pozdrowienia dla Was i wszystkich dobrych ludzi w tamtych stronach.

P. F. B. w L. Stało się to, co się stać musiało: *Kto za młodu skacze, ten na starość płacze.* Sprawa trudna, list idzie. Nadziei nie trzeba tracić. Bóg litościwy i wszechmogący.

P. F. G. w G. Dziękujemy stokrotnie za obronę. Z rewolucyonistami i masońskimi usłużnikami *Krakus* trzymać nie może, bo jest człowiek stateczny i katolik. Groźby ich i wykręty nie pomogą. Jeżeli nie są rewolucyonistami i masońskimi usłużnikami, to po co się na *Krakusa* gniewają? Kogo nie biją, ten nie krzyczy: toście mu doskonale powiedzieli. Wszystkich dobrych ludzi w tamtej parafii pozdrówcie serdecznie i powiedzcie, że *Krakusa* bardzo ucieszyły te wszystkie wiadomości.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
3	*Nied. 15 po S.* Joachima i Bronisł.	5	2	6	18
4	Pon. Rozalii panny.	5	3	6	15
5	Wt. Wawrzyńca i Urbana pap.	5	4	6	13
6	Śr. Zacharyasza proroka.	5	6	6	11
7	Cz. *Wig.* Reginy p. i Petroniusza.	5	7	6	9
8	Piąt. *Narodz. N. Maryi Panny.*	5	9	6	7
9	Sob. Gorgoniusza m. i Sergiusza.	5	10	6	5

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 29 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą starą od 8 złr. 75 ct. do 8 złr. 90 ct., za czerwoną starą od 8 złr. 75 ct. do 9 złr. — ct., za żółtą starą od 8 złr. 75 ct. do 9 złr. — ct, za żółtą nową od 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto stare od — złr. — ct. do — złr. — ct., za żyto nowe od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 40 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na kaszę od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 35 ct., za owies stary od 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 60 ct., za rzepak od 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.